

WESOŁE ABC

Niedobre typy

Nadarzyła mi się niebywała okazja.

Chłopiec stajenny, który zakochał się w pokojówce Maryni, wytypował dla niej „bite pewniaki” do czterech biegów. Marynia zdradziła tę tajemnicę swej pani, a pani mnie.

„Kajana”, „Garonna”, „Moloch” i „Kuternoga”. Nie można było zlekceważyć aż takiej gratki.

Zmówiłem się tedy z moim znajomym konduktorem tramwajów (Józef mu na imię) i poszliśmy. Gdy weszliśmy z nogami na ławkę spoglądaliśmy na defilującą przed nami konikę, pan Józef ni stąd ni zowąd wrzasnął z całej siły:

— Muszę pana uprzedzić — zwrócił się do mnie pan Józef, — że przy finiszu mam zwyczaj krzyzczeć, słabe nerwy nie wytrzymują. Uprzedzam pana, żeby się pan nie przestraszył.

— Ano, trudno, krzycz pan, skoro nie można inaczej!

— Bomba w górę!

— Pieniądze w dziurze.

— Bomba gaj! — mówią do siebie semici.

Czerwona bomba opuszcza się

Pan Józef upatrzył sobie „Fatmę”, skusiło go widać egzotyczne brzmienie tej nazwy. Zjadamy porcję lodów dla ochłody i wypijamy dwie bomby piwa.

W trakcie, gdy pan Józef rozkoszował się piwem, zwróciłem jego uwagę na piękną smukłą blondynkę, która zrobiła do niego oko.

— To nie mój typ, odrzekł machnąwszy ręką z lekceważeniem — mój typ, to Fatma, teraz tylko zgrabna kłacz, może mnie skokietować — nadmieniał, nie zwracając na damę uwagi.

Żokeje znów defilują w pięknej galopadzie.

— Ech Franuś, kartotki ci sądzić a nie na torze jeździć — wyrwa się pan Józef z okrzykiem. Start.

— Patrzy pan, jak Boga kocham „Kajana” prowadzi!

— Widzisz pan, mam oko! — chępliwie się przed panem Józefem.

Istotnie „Kajana” przychodzi pierwsza wśród ryku tłumów i poświśtu bała.

Wygrałem. Markotny pan Józef dochodzi do wniosku, że przynoszę

typ „Flamand” wyraźnie nawala, schwyciłem pana Józefa za ramię i obaj staciwszy równowagę pospadaliśmy z ławek.

Nie koniec na tem, pan Józef obejmował ramionami swoją sasiadkę, korpulentną jejmość, która pociągnięta „wykopyrtną”

nie na wyścigach.

Ponadto okazało się, że zanadtośmy się stawiali i już nie mamy za co stawiać.

Zostało nam wszystkich trzy złote, które postawiliśmy na największego pewniaka jakim jest ćwiartka siwuchy.



się wraz z nami ścinając z nóg swego szwagra i t. d. cały rząd widzów plawił się w kurzu, kłnąc na czem świat stoi.

Konie minęły celownik, — przy czym wyszło na jaw, że obaj z panem Józefem nie posiadamy intuicji za grosz i że powinniśmy raczej grywać na mandolinach, a

Pan Józef stawiał, ja stawiałem i obaj wstawieni na smutno powracaliśmy do domu, wymyślając Garonnie, złorzecząc na Flamanada, obgadując Berggaista i nienawidząc chłopca stajennego, który nam szelma dał niedobre typy.

Jur.

Rozmówki

Gdy nie będę już miał żadnego ostatecznego wyjścia — mawiał pan Cypkin — wtedy kupię sobie rewolwer gdzieś na Kercelaku no... i sprzedam go, może zarobię parę złotych.

Zresztą ten X, gdyby posiadał choć odrobinę inteligencji, zdawałby sobie sprawę, że jest durkiem.

Pewien nurek omal nie zginał uduszony przez ośmiornicę. Inny znowu omal nie umarł przez dwunastnicę. Jednak dziwną jest rzecz kabalistyką cyfr.

W pewnym miasteczku wisi ostrzeżenie „Uwaga, prąd wysokiego napięcia! Dotknięcie grozi śmiercią! Niestosujący się do tego przepisu ulegnie karze pięciu złotych.

Nauczyciel zadał uczniom wypracowanie p. t. Czem pragnę być gdy będę dorosły?

Mały Moniek napisał: „Gdy urosnę, zostanę właścicielem sklepu gotowych ubrań mę-

skich. Dla szanownej klienteli będę miał garnitury w cenie 85, 100 i 120 złotych. Ubrania będę wyrabiał z pierwszorzędnych materiałów i dodatków.

Dla pana profesora specjalny rabat.

z poważaniem
Moniek Bokierman.

MEKSYK

Sąd w Meksyku. Sędzia wywołuje:

— Świadek Schmidt!

Cisza. Nikt się nie odzywa.

— Świadek Schmidt! — woła

głośno sędzia.

Milczenie.

— Świadek Schmidt! — woła

po raz trzeci sędzia.

Na to odzywa się jakiś cowboy:

— Świadek Schmidt nie przyjdzie.

— Czy pan jest jego krewnym?

— Nie. Jestem jego dobrym przyjacielem.

— A dlaczego nie przyjdzie?

— Bośmy go wczoraj zarzęgli.



OSTROŻNE DZIECKO

— Uważaj Mimi, niepodchodź zablisko.

— Dobrze mamusiu, ale ja mu przecież nic złego nie zrobię.

Rozmówki

Pan: — Ja wierzę w metapsychozę i jestem przekonany, że gdy umrę, dusza moja zamieszka w ciele jakiegoś zwierzęcia.

Pani: — Na to nie potrzebujesz umierać.

— Portret bankiera Z. to moje dzieło, jak się panu podoba?

— Wcale niepodobny, namalował go pan z rękami we własnych kieszeniach.

— Syn pani dopiero co rzucił w jakiegoś pana kamieniem, ale nie trafił.

— To nie był mój syn, on zawsze trafia!

— Cóż to, dziadku, wczoraj byliście jeszcze niewidomym, a dzisiaj już jesteście głuchoniemym?

— Ano nic dziwnego... Gdyby pan tak nagle odzyskał wzrok — odpowiada żebrak — toby pan też oniemiał z wrażeń.

— Proszę o ciastko z kremem.

— Czy pan chce je zjeść, czy zabrać?

— I jedno i drugie: chcę zjeść i zabrać w sobie.

Na komisji poborowej:
— Aleksey Nikiforow.
— Jestem.
— Wykształcenie macie?

— Tak, wyższe.

— A średnie też macie?

— Przepraszam, czy to pańskie auto, które tu stało przed bra-

gą?

— Tak.

— Przed chwilą ktoś je ukradł.

— A czy nie zauważył pan jak złodziej wyglądał?

— Nie, ale zapisałem sobie numer auta.

— Słuchaj, Moniek, co to znaczy „Rien”?

— „Rien”, to znaczy „nic”.

— Jakto nic nie znaczy? To mu si coś znaczyć!

— Heriot, to dzielny człowiek.

Jest to polityk, ale nie mąż stanu.

— A jaką różnicę widzi pan pomiędzy politykiem a mężem stanu?

— Mąż stanu to umarły polityk.

— No, tato, już po wszystkim. Powiedzieli mi na komisji, że mam otwartą gruźlicę i dali mi kategorię D.

— Co mówisz, to chwala Bogu, chwala Bogu!

OSZCZĘDNOŚĆ

Sendy Mac Pessynsan przychodzi do domu w nowym, przed chwilą kupionym, kapeluszu.

— Słuchaj no Sendy — mówi doń żona — dlaczego kupiłeś sobie taki duży kapelusz? Spada ci przecież na oczy. Czy nie było mniejszego?

— Tak — odpowiada Sandy — ale większe były w tej samej cenie co mniejsze.

Szkoci są znani ze swego skąpstwa, oto parę dosadnych przykładów:

Pewien szkot był tak skąpy, że wstawał w nocy i biegał dookoła swego domu, szczekając chciał bowiem zaoszczędzić na psie.

Pat O'Meley kupuje dużą waliżę podróżną.

— Zapakować ją — pyta sprzedawca — czy też szanowny pan tak ją weźmie?

— Nie, dziękuję — odpowiada szkot — niech pan nie pakuje, ale papier i sznurek proszę włożyć do środka.

Anegdoty

POJEDYNEK

Sante - Beuve miał pojedynek z panem Dubois. Gdy przeciwnicy stanęli na mecie spadł ulewny deszcz. Sainte - Beuve otworzył parasol, przeciwko czemu pan Dubois zaprotestował. Lecz Sainte - Beuve powiedział:

— Zgadzą się na ewentualną śmierć, lecz nie zgadzają się na to, żeby się przeziębić.

HUMOR SZKOCKI.

Tim Mac Mackie spotyka po trzydziestu latach niewidzenia swego starego przyjaciela Sendy Mac Cormicka:

— Musimy to koniecznie oblać! — woła Mac Cormick.

— Chętnie — odpowiada Tim — ale nie zapominaj Sendy, że ostatnim razem ja płaciłem

Canwy Mac Murphy, dzielny mieszkaniec Abezdeen dostał w procencie piękny aparat radiowy. Pewnej niedzieli Canwy siedział przed głośnikami słuchając transmisji nabożeństwa z katedry w Edynburgu. W pewnym momencie Canwy wybucha głośnym i niepohamowanym śmiechem.

— Cóż się stało — pyta pan Mac Murphy ze zdziwieniem.

— Dlaczego się śmiesz?

— Ha, ha, ha! Rozumiesz, przecież to teraz właśnie zaczyna się kwesta.

Pat Mac Sincet z Glasgow, złożył w urzędzie stanu cywilnego podanie z prośbą o zmianę nazwi-

ska na Mac Sin. Gdy spytano go o przyczynę tego, Pat odparł:

— Przecież to proste! Pragnę zaoszczędzić centa!

WĄZ.

Marek Tvain opowiada następującą anegdotkę o wężu:

— Przyjechałem rano do miasteczka Jackson - City i zapytałem oberżysty, czy mogę dostać kieliszek wódki. Potrząsnął tylko melancholijnie głową i powiedział:

— W całym Jackson - City nie sposób dostać ani jednego kieliszka whisky. Alkohol jest truciźną surowo wzbronioną. W jednym tylko wypadku jest dozwolony: jako odtrutka na ukąszenie przez węża...

Zrozpaczony krzyknęłem: — Jakim cudem wąż może mieć ukąszenie? Jestem przyjezdny, niktogo tu nie znam.

Oberżysta mnie uspokoił: — Tu jeden na przedmieściu ma węża i pewnością zgodzi się, żeby pana ugryzł, chociaż pan jest przyjezdny. Następnie wyda panu zaświadczenie i będzie pan mógł iść do apteki po whisky.

Wyszedłem z sercem, przepełnionym radością, obiecując sobie napisać o tem mej babci — i udałem się pod wskazany adres. Nie było to bardzo daleko. Na przedmieściu stał olbrzymi tłum. Było przynajmniej z pięć — sześć tysięcy ludzi; zawalili wszystkie ulice i z „niepokojem oczekiwali” swojej

kolei. Każdy chciał być ugryziony przez węża.

OPINIA DUMASA

Ktoś przyniósł Dumas'owi do oceny zbiorek wierszy księcia B., który w wolnych chwilach pisywał. Przeczytawszy je, Dumas zapoinował:

— Mam o nim takie zdanie, jakiego on miałby o mnie, gdybym w wolnych chwilach stawał się księciem.

DOBRA ODPOWIEDZ.

Na jednym ze słynnych obiadów wtorkowych Dumas, syn, spotkał się z panią Duvergier, którą znał przed trzydziestu laty.

— Czy przypomniała panu pańską młodość, — zapytał jeden z przyjaciół.

— Moją młodość mi przypomniała, ale swojej ani trochę.

PROWINCJA GÓRĄ.

Niedawno przyjechała do nas w odwiedziny ciotka Joanna z Kutna. Ciotka jest dopiero pierwszy raz w Warszawie, to też przez całutki dzień pokazuje jej osobliwości stolicy.

Wieczorem postanowiłem pójść z nią do teatru. Razem przeglądaliśmy w kurjerze repertuar, ale ciotce trudno dogodzić.

Nagle woła:

— No, wiesz, te wasze wielkomięskie teatry! „Zemstę” grali u nas już przeszło trzy lata temu!

PONAD SIŁY.

Słynny malarz angielski Dluister występował pewnego razu przed sądem w charakterze świadka w jakimś głośnym procesie.

— Czy mógłby pan wyjaśnić panom przysięgłym — zwrócił się doń przewodniczący — co to jest sztuka.

Dluister włożył monokl w oko,

powiódł wzrokiem po ławie przysięgłych i odparł krótko:

— Nie.

Z ŻYCIA GWIAZD.

Co rano o dziesiątej przed drzwiami reżysera zjawiał się starysta Bob i, zaglądając do pokoju, pytał:

— Czy jest dziś coś do roboty dla mnie?

Reżyser stale potrząsał głową i odpowiadał:

— Nie, Bobie, dziś nie.

Upłynęło pół roku. Dzień w dzień Bob ponawiał swe pytanie i dzień w dzień otrzymywał tę samą odpowiedź.

Nagle jednego dnia wpada Bob do pokoju reżysera i już od progu woła:

— Hallo, Billi! Przez następne dwa tygodnie nie możesz na mnie liczyć. Jadę na urlop.

PLAGJAT

Siedziałem kiedyś z Piotrem Altenbergiem, znanym pisarzem, w Café Central w Wiedniu. Przeczytałem właśnie w jednym z tygodników piękne opowiadanie pewnego autora i pokazałem je Piotrowi Altenbergowi, który również je przeczytał.

Nagle uderzył pięścią o stół. — A to drań! — zawołał. — Jak on się nazywa? Wegner. Przypisał to ode mnie.

— O nie, Piotrze! — powiedziałem. — Nigdzie w twych książkach nie podobnego nie napotkałem. Opowiadanie to jest śmieszne, ale nie twoje. Jakto nie moje?

— Powiadam ci, że dosłownie, ale to dosłownie ode mnie ściągnął. Zupełnie tak samo jakbym to napisał.

AKTORKA I DOLTEZ

Paryska aktorka Claison odwiedziła raz Dolteza w Desuey. Gdy stanęła przed obliczem mistrza ukłękła przed nim wołając: „O moje ty bożyszcze!” Usłyszawszy te patetyczne słowa ukłękł również i Doltez i spokojnie powiedział:

— No, a teraz skoro jesteśmy już na jednym poziomie, proszę mi powiedzieć: co u pani słychać?

HOJNOŚĆ RODZICÓW

Szkotka zwraca się do swego męża:

— Na miłość Boską, Tanney, Bobby poknął pensa.

— Zostaw, jutro są jego urodziny.

— Powiedz mi szczerze — pyta jeden Szkot drugiego — co ty robisz ze swoimi starymi giletami?

— Zabawne pytanie, gołę się niemi dalej.

CO KRAJ, TO OBYCZAJ

Niech pan mi napisze prawdziwą realistyczną sztukę, — powiedział kiedyś dyrektor pewnego teatru do dramaturga. — Żadnych zagadnień, żadnych wymyślonych sztucznie skonstruowanych tricków. Ot, zwykły dramat z cichego, powszedniego życia rodzinnego.

— Jak pan to rozumie?

— No, powiedzmy, ojciec jest przemysłowcem alkoholi, matka jest pijaczką, najstarszy syn jest gangsterem, drugi uciekł z domu rodzicielskiego, córkę mają deportować!...

NIE WIEM

Pewien znany mówca polityczny, którego poglądy nie zawsze

harmonizowały z ideałami czynników decydujących, wiedział, że jego przemówienia publiczne znajdują się stale pod bacznym nadzorem władz. Rozpoczął więc zwykle swe przemówienie jak następuje:

„Ladies, Gentlemen, and De tectives...”

SZCZĘŚLIWY ZBIEG OKOLICZNOŚCI

Hrabia Ernest Lolo, jadąc autem z nadmierną szybkością przez ulicę miasta, przejechał w pewnej chwili jakąś kobietę, która zamierzała przejść przez jezdnię. Natychmiast zatrzymał swe auto i, wyskoczywszy pochylał się nad ofiarą wypadku.

Nagle twarz jego rozpromieniła się.

— Ach, kogo ja widzę! — wykrzyknął radośnie. — Przecież to pani baronowa! Co za szczęśliwy zbieg okoliczności. Właśnie jechałem do pani, by dowiedzieć się o jej zdrowie.

ZJAZD GWIAZD

Podczas pobytu w Hollywood Einstein został zaproszony do Mary Pickford i był zachwycony jej wdziękiem i urodą.

— Kto to jest właściwie ta Mary Pickford? — spytał jednego z gości.

Zapytany powstrzymując z trudem śmiech, udzielił mu informacji, poczem powtórzył dokładnie znakomitej aktorce przebieg rozmowy z wielkim uczonym.

Słodka Mary potrząsnęła z politowaniem głową:

— Nie, doprawdy, ci ministrowie hitlerowscy!... Gdy tylko nie chodzi o politykę, nie mają o niczem pojęcia!...